Rok VII. Katowice, dnia 10 kwietnia 1934 r. Nr. 7.

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca

na tropie

Gawęda w dniu św. Jerzego

Jest sobie w Niebytowie drużyna harcerska. Ho, ho, nie bylejaka to drużyna: liczna, zagospodarowana, żywo ruszająca się. Ale... wtajemniczeni twierdzą, że coś tam jest w niej nie w porządku. Niedołęstwo? Nieróbstwo? — Nie, niezgoda!

Zaczęło się od zastępu „Krokodyli", który okazał krwiożercze instynkta. Ambitne „Krokodyle" uważały bowiem, że niema dla nich złego środka, gdy chodzi o sławę i powodzenie ich zastępu.

Na skórze wołowej nie spisałby wszystkich „kawałów" krokodylich, które ze szkodą innych okrywały niesłuszną chwałą ten zastęp. Nic też dziwnego, że ciągły był lament w drużynie, ciągłe skargi, ba! dochodziło do bójek i zgoła nieprzyzwoitych awantur. Próżno drużynowy wzywał sprawców niepokoju na długie rozmowy i groził surowemi karami. Lały się wtedy „łzy krokodyle" i wypływał stale argument, że to dla dobra zastępu...

Otóż to — *dla dobra zastępu*... Ale czy dobro zbiorowości, do której należymy, usprawiedliwia niehonorowe czyny? Czy każdy, nawet podły, środek dobry jest, gdy służy dobremu celowi? — Nie!!!

Ale porzućmy na chwilę „Krokodyle". Wyobraźmy sobie, że ta drużyna w Niebytowie, to nie żadna drużyna, ale — Europa! A zastępy, to państwa.



W każdem prawie państwie są grupy ludzi — jak „Krokodyle", którzy cierpią na przerost instynktów narodowych. Nazywamy ich *szowinistami*. Pragnęliby oni, żeby ich kraj ojczysty wykorzystywał każdy sposób, każdy środek, który ich narodowi przynieść może korzyść. Oczywiście ta ich korzyść dokonuje się kosztem innych. I z tego wynikają w świecie ciągłe pożary wojen, które gasić dopiero trzeba morzem żołnierskiej krwi i łez nieszczęsnych ofiar.

My — harcerze — nie uznajemy takich metod. Uważamy, że wtedy dopiero będzie dobrze ludziom na świecie, gdy nikt nie będzie popełniał czynów niegodnych, niemoralnych: ani jeden człowiek wobec drugiego człowieka, ani jedna grupa społeczna w danem państwie wobec drugiej grupy, ani jedno państwo wobec drugiego państwa.

Głosimy *hasła braterstwa*, które oznaczają chęć współpracy i stosunek nacechowany przyjaźnią i serdecznością, zarówno między poszczególnymi ludźmi, jak i między grupami ludzi.

Dzień 23 kwietnia jest dniem skautowego braterstwa, dniem pojednania. Jeśli więc jesteś z kim poróżniony, lub zespół, do którego należysz, toczy wojnę z innym zespołem, wyciągnij dziś rękę do zgody. A myślą serdeczną ogarnij tych wszystkich, do których nie możesz dotrzeć osobiście — chłopców biedniejszych, czy bogatszych, lepszych czy gorszych od ciebie, należących do innej sfery, innej narodowości, do „innego świata", jak się to mówi. Ogarnij ich serdeczną myślą i dziś i za rok i wiele, wiele razy, aż przywykniesz do takich przyjaznych i życzliwych uczuć w stosunku do innych i nauczysz się stosować do nich swoje czyny; aż zasłużysz w pełni na najzaszczytniejsze dla każdego skauta miano:

PRZYJACIELA CAŁEGO ŚWIATA.

„Niech żaden dzień wam nie minie bez pozyskania przyjaciela."

„Zdobywajcie przyjaciół."

To hasło, rzucone przez Baden Powella w dniu otwarcia IV. Jamboree, musi stać się wytyczną waszego życia. Zdobywajcie przyjaciół we wszystkich częściach świata i we wszystkich krajach. Kontynuujcie wytrwale zawartą przyjaźń przy pomocy korespondencji, zapraszajcie przyjaciół do do siebie, jeśli to możliwe — odwiedzajcie ich.

Więzami przyjaźni łączcie świat.

HENRYK KAPISZEWSKI
Komisarz Międzynarodowy G. K. Harcerzy

JEDZIEMY NA ŁOTWĘ.

Jak już „Na Tropie" donosiło, od 20 do 30 lipca br. odbędzie się III Narodowe Jamboree skautów łotewskich. Obóz rozłoży się na pagórkowatym, pięknie zalesionym terenie, przylegającym bezpośrednio do wybrzeża morza Bałtyckiego w pobliżu stolicy państwa, Rygi. Podobnie jak w roku 1928, kiedy odbywało się II Jamboree, Polacy biorą udział w Zlocie obecnym i to w pokaźnej liczbie około 120 osób. Najintensywniej przygotowuje się do wyprawy Warszawa, z której wyjadą dwie drużyny i szereg instruktorów. Na ich czele stać będzie harcmistrz Rosental, który reprezentował już ZHP. poza granicami Polski, przedewszystkiem w czasie zeszłorocznej wycieczki do Pragi. Drugiem środowiskiem, licznie wybierającem się na Łotwę, to Lwów, gdzie harcmistrz Szczęścikiewicz, b. komendant naszej reprezentacji na Zlocie rumuńskim w Sibiu, przygotowuje reprezentację Chorągwi Lwowskiej. W wyprawie weźmie udział osobiście Druh Przewodniczący, prawdopodobnie Naczelnik Głównej Kwatery i szereg instruktorów różnych części Polski. Trzeba jeszcze dodać, że według wszelkiego prawdopodobieństwa w Zlocie wezmą udział nasi harcerze wodni.

Jak wielką wagę przypisują Łotysze do naszego przybycia, może poświadczyć chociażby fakt, że z końcem kwietnia przybywa do Polski Naczelnik Głównej Kwatery Łotewskiej Dombrowskis i Komisarz Międzynarodowy Lendius, by osobiście zaprosić nasz Związek do udziału w ich święcie.

W związku ze Zlotem dowiadujemy się szeregu interesujących szczegółów o organizacji skautów łotewskich. Skauting łotewski obchodził 2 sierpnia 1933 15-lecie swego istnienia. Pierwsze 5 lat wypełniło zakładanie fundamentów organizacji w postaci ustaw, regulaminów itp. Drugie 5-lecie — to lata prób i doświadczeń różnych idei i metod skautowych organizacyj zagranicznych i przystosowania ich do potrzeb narodowych. Wreszcie ostatnie 5 lat to wcielenie w życie osiągniętych rezultatów, które w wyniku dały unarodowienie ruchu skautowego w pełnej harmonji z jego międzyrodowemi zasadami.

Skauting stał się dzisiaj na Łotwie poważnym czynnikiem w wychowaniu młodzieży i zyskał powszechną sympatję. Jako protektor stoi na czele organizacji każdorazowy Prezydent Republiki. Miarą znaczenia, jakiem się cieszy skauting w państwie, może być chociażby fakt, że od chwili zakazu noszenia mundurów wszystkim organizacjom w Łotwie, jak dotychczas jedynie skauting uzyskał pozwolenie na ich publiczne używanie. W tej chwili organizacja liczy 5897 członków, w tem 1275 wilcząt, 2715 skautów, 756 rower-skautów, oraz 422 instruktorów. Założona w roku 1930 w pobliżu Rygi szkoła instruktorska pracuje systemem Gilwellowskim. Literatura skautowa wzrasta coraz bardziej. — Ostateczne zorganizowanie okręgów skautowych pozwoliło na planową pomoc drużynom. Wielkie postępy poczyniło obozownictwo.

Co roku Związek, jako całość, robi jeden wielki dobry uczynek dla państwa. W roku 1933 każdy skaut łotewski brał żywy udział w akcji, nazwanej „dniem drzewa". Dzień ten polegał na tem, że zorganizowano masowe sadzenie drzewek. Pod fachowem kierownictwem tworzą skauci „muzeum na wolnem powietrzu" w pobliżu Rygi, rejestrują gniazda bociane w całem państwie, zbierają dla muzeum objekty etnograficzne itd.



Wioska dzikusów? — Nie! Obóz skautów łotewskich.

Pobyt 10-dniowy w obozie zlotowym będzie kosztował około 60 zł. Uczestnicy muszą przywieść z sobą pełne wyekwipowanie obozowe. Program dnia będzie tem się różnił od naszych obozów i zwyczajów przyjętych na różnych zlotach zagranicznych, że pobudka będzie dopiero o godz. 7,30 rano. Koniec dnia przewidziany jest na godzinę 23,30. Oprócz normalnego życia obozowego, składania sobie wizyt, wycieczek, przewidziany jest wielki wieczór wodzów, bieg z przeszkodami dla harcerzy oraz taki sam dla starszych harcerzy, wycieczki: dzienna i nocna, gry sportowe. 4 ostatnio wymienione zawody będą punktowane. — Każda reprezentacja zagraniczna może urządzić u siebie wystawę książek, fotografij, zbioru odznaczeń itp.

Zachęcam harcerzy, którzy zamierzają wyjechać na Zlot Łotewski do nawiązania już dzisiaj korespondencji z harcerzami łotewskiemi. Można ją prowadzić w językach niemieckim, angielskim i rosyjskim.

Wkońcu chciałbym nadmienić, że — jak już niejednokrotnie czytaliście w „Na Tropie" — na Łotwie istnieje szereg drużyn polskich, które zobaczycie w obozie łotewskim. Skauci polscy należą do organizacji łotewskiej, gdzie stanowią blisko 10% ogólnej ilości skautów.

H. K.

✝

W dniu 23 marca zmarła ś. p. hm.
ZOFJA WOCALEWSKA.

Działalność społeczną rozpoczęła śp. Z. Wocalewska w piętnastym roku życia, zaciągając się w służbę idei niepodległości Polski. Pracę swą prowadziła szczególnie wśród robotnic, rozbudzając ich poczucie narodowe i zaprawiając je do służby dla kraju. Jako słuchaczka Wyższej Szkoły Rolniczej prowadziła klub gazeciarzy.

Zmarła wstąpiła do jednego z pierwszych na terenie Łodzi zastępów harcerskich, przechodząc z czasem w Harcerstwie wszystkie stopnie organizacyjne od zastępowej aż po Naczelniczkę Głównej Kwatery Harcerek. W roku 1920 była komendantką szpitalika harcerskiego, będącego wówczas chlubą Harcerstwa łódzkiego.

Śp. Zofja Wocalewska zmarła w 40 roku życia na stanowisku dyrektorki szkoły rolniczej w Mokoszynie.

Harcerstwo, pogrążone w głębokiej żałobie po stracie jednej z najwybitniejszych swoich działaczek, pamięć o niej przechowywać będzie w największej czci i wdzięczności.

OLGA MAŁKOWSKA.

PIERWSZE ZUCHY.

Myślicie, że pierwsza gromada zuchowa w Polsce została założona przez jakąś poważną drużynową, która odbyła odpowiedni kurs zuchowy? Jeśli tak myślicie, to mylicie się bardzo, bo powstanie pierwszej gromady zuchów było zgoła inne, jak wogóle inny był wówczas świat, niż dzisiaj, inne warunki, gdy pierwsze polskie zuchy zaczęły urządzać swoje zbiórki.

A było to tak:

Koniec lata 1914 był okresem szalenie intensywnej pracy w zakopiańskich drużynach harcerskich, zarówno męskich jak i żeńskich. Ale to też i było się przy czem uwijać. Co dzień pod wieczór napływały do naszej Komendy z Gminy, i z miejscowej Komendy legjonowej wykazy prac, które trzeba było wykonać. A więc: tylu ludzi do roznoszenia poczty po Zakopanem i okolicy (listonosze miejscowi zostali wzięci do wojska, jako że właśnie wybuchła wielka wojna światowa), tylu do pomocy przy zbiórkach w polu, tylu do straży bezpieczeństwa, tylu do kuchni legjonu, tylu do pralni, a prócz tego zebrać trzeba w całem mieście ile się da płótna na szarpie, bielizny dla żołnierza, dostarczyć miejscowemu komendantowi kurjerów itd. itd.

Wykazy były długie i nieraz trzeba się było dobrze w głowę poskrobać, jak tu wszystkiemu sprostać. Bo zaufanie do harcerstwa było w tych ciężkich czasach bezmierne.

Bezpieczni i syci mieszkańcy will zakopiańskich woleli należeć do różnych komitetów i chodzić na zebrania. Od czego są harcerze i harcerki? Trzeba im dać okazję spełnienia dobrego uczynku. Więc dzieciaki roznosiły listy po wszystkich krańcach gminy w słońcu, czy w słocie, pomagały osamotnionym góralkom kończyć opóźnione w polu zbiórki, wykonywały tysiące trudnych i odpowiedzialnych prac, a nocami chłopcy pod bronią często większą od nich samych, pełnili straż bezpieczeństwa po ulicach, bo obawiano się bandytyzmu. Lecz harcerstwo zakopiańskie miało i swoje własne placówki i prace, które trzeba było utrzymywać: herbaciarnia na Bystrem, gdzie najbiedniejszy mógł dostać za minimalną opłatą, a często i zupełnie bezpłatnie, garnuszek kawy, herbaty, mleka, czy porcję kiełbasy z kapustą, lub talerz gorących ziemniaków, czy kaszy, — ochronka, w której się mieściło 27 dzieci, których rodzice gdzieś się w wirze wojny zgubili, poczta na rowerach między Zakopanem a Krakowem, ze stacją węzłową w Myślenicach, która przez dłuższy czas była jedyną drogą utrzymującą komunikację z Krakowem, dostawa drzewa z lasów tatrzańskich do tartaku i papierni końmi, które harcerstwo miało w swoim zarządzie, w końcu warsztaty własne, gdzie harcerze i harcerki wyrabiali ładownice i nesesery dla legjonistów, a pasy i plecaki dla harcerstwa. Dość tego było, ale i rąk do pracy było sporo. Dwustukilkudziesięciu harcerzy i przeszło setka harcerek — było więc komu pracować.

Codzień o 6-tej rano była zbiórka pod szkołą zawodową i wtedy następował rozdział prac. Nikt z próżnemi rękami nie odchodził.

Oho! zdarzały się nieraz rzeczy nagłe, nieprzewidziane i: „zbiórka alarmowa" przelatywało lotem błyskawicy od Bystrego po Skibówki. Tak n. p. pewnego dnia popołudniu dano znać, że trzeba na następny ranek przygotować szpital na 30 łóżek w Sokole. Zawrzało. Sala Sokoła była dotąd używana jako kino, więc stan jej czystości był bardzo wątpliwy.

Ileż tam wiader wody, ile ługu, sody, mydła, piasku, zużyto! W pensjonatach panie łapały się za głowy:

— Co, znowu łóżka z pościelą! Na co? Poco?

— Nie wiem — odpowiada lakonicznie służąca — ale harcerki powiedziały „rozkaz" i już poniosły. —

Ale za to, gdy przyjechał nad ranem pociąg z rannymi, sala szpitalna była gotowa.

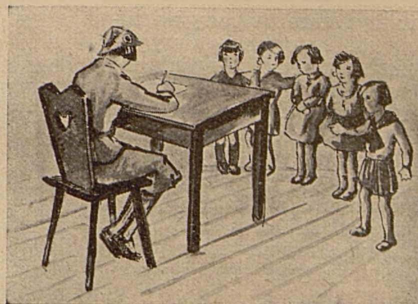
Przy takim nawale wypadków, wrażeń, prac, zgłaszali się do Komendy poczciwi rodzice z prośbą:

— Niech pani weźmie do harcerstwa moją najmłodszą, dziecko płacze w domu, chce należeć do drużyny, przecie taki malec kłopotu nie sprawi.

— Nie mogę — brzmiała krótka odpowiedź.

Więc dzieci poradziły sobie same.

Pewnego popołudnia mała gromadka dziewczynek zjawiła się w Komendzie. Śmiało podeszły do stołu, stanęły „na baczność" i jedna wypowiedziała jednym tchem:



— Melduję, że się zgłaszamy do harcerstwa.

— Ile macie lat?

— Siedem, osiem, dziewięć.

— Jesteście za młode — brzmi odpowiedź, — pozatem tyle teraz pracy, nie mogę się Wami zająć. Po wojnie Was przyjmę.

— Kiedy my nie chcemy, żeby się nami zajmowano, my chcemy pracować dla Polski.

Spojrzałam na mówiącą. Miała usta zaciśnięte i widziałam, że z trudem wstrzymuje łzy.

— Co wy możecie robić?

— Możemy zbierać wśród znajomych płótno i robić szarpie.

— Dobrze. Będziecie przygotowawczą gromadką, ale pamiętajcie, że musicie się same dopilnowywać. Wybierzcie między sobą jedną, która będzie waszych zbiórek pilnowała i mnie zdawała raport z waszych czynności.

Zaczęła się praca.

Małe chodziły co drugi dzień na zbiórki, a oprócz tego w domu skubały pilnie szarpie i potem gotowe znosiły do lecznicy Dra Nowotnego, skąd odsyłano je do szpitali.

Lecz nie tylko szarpie robiły te pierwsze zuchy. — Wkrótce wkręciły się do warsztatów harcerskich i tam wypełniały nesesery żołnierskie, szyte przez harcerki, nićmi, igłami, guzikami, agrafkami, tasiemkami itp. drobiazgami. Mała Wandzia Piasecka przzodowała gromadce. Kiedyś składała mi sprawozdanie z odbytej zbiórki:

— Skubałyśmy szarpie i uczyłyśmy się piosenek — „Wszystko co nasze" i „Będzie wojna z Moskalami", a potem była dyskusja. —

— Nad czem!? —

— *Zastanawiałyśmy się, jak możemy pracować dla Polski i poza zbiórkami...* —

I to była samodzielna zbiórka małych dzieci!

Pewnego razu szłam ulicą Marszałkowską (dzisiejsza Piłsudskiego). Nagle posłyszałam z daleka dziecięcy śpiew. Poznałam melodję. Było to „Wszystko co nasze". Środkiem jezdni kroczyły parami moje małe dziewczynki z komendantką na czele. Wszystkie pojazdy usuwały się im z drogi, a one kroczyły dumnie, pewnie i poważnie, zasłuchane w swoją pieśń.

Nagle tuż za mojemi plecami rozległo się łkanie. Obejrzałem się. Na brzegu chodnika stał staruszek bialuteńki. Zapatrzony w gromadkę rozśpiewanych dzieci, może nie czuł łez, które mu strugami po licach i białej brodzie spływały, może nie słyszał łkania, które wstrząsało jego steraną piersią? Może w duszy jego ożyło jakieś wspomnienie zamierzchłych dawno czasów, albo przeczucie przeogromnego szczęścia, które się dla nas w cieniach Wielkiej Wojny już czaiło.

Odeszłam cicho nie obejrzawszy się więcej...

W świat!

Niech tam piecuchy
Gdzieś u poduchy
Gnuśnym, leniwym oddają się snom,
Skaut od świtania
W polu ugania,
Błękitna przestrzeń, oto jego dom.

Wiele skarbów czeka Cię na szerokim świecie, z których największym jest

przygoda!

Nie musi to być zaraz niezwykła historja z pościgiem bandytów. Przygodą bowiem będzie już samo zmaganie się z wichrem i deszczem, ze zmęczeniem i spiekotą. Przygodą będzie spotkanie z przyrodą, nieznane zasiedziałemu mieszczuchowi; spotkanie, które potrafi wstrząsnąć i wzruszyć, na długie lata zostawić wspomnienie wielkiego przeżycia. Przygodą będzie dobry czyn spełniony w drodze, napełniający serce przyjemnem uczuciem pogody i zadowolenia.

Hart, wytrzymałość, zaradność — oto cechy godne prawdziwego mężczyzny i dzielnej niewiasty (pfuj, do licha z morałem!), które przyniesiesz do domu z szarych dróg i leśnych ścieżek szerokiego świata.

Włóczęga.

Różne mogą być rodzaje włóczęgi. Jedna będzie nas wiodła szerokim gościńcem od miasta do miasta. Celem jej będzie **poznanie kraju, ludzi, warunków, życia.** Wędrując, przystawać będziemy wówczas wieczorami u wrót chat, by pogawędzić z ludźmi, zwiedzać będziemy zabytki przeszłości, podziwiać twory ludzkich rąk i ludzkiej przemyślności. Pomagając rolnikowi w polu, kowalowi w kuźni, zapoznamy się ze znojem pracy fizycznej. Dobrem słowem i dobrym czynem zasiejemy ziarnko zaufania do człowieka.

Możemy też w swej wędrówce unikać ludzkich dróg i osiedli. **Zaszyjemy się w górskie i leśnie pustkowie.** Wieczorami — zamiast z ludźmi — rozmawiać będziemy z gwiazdami. Szum wiatru i szmer potoka opowiadać nam będzie nieznane historje o pięknie przyrody.

Zawrzemy bliższą znajomość z naszymi leśnymi sąsiadami. Jak na prawdziwych „leśnych ludzi" przystało, będziemy poznawać ptaka po śpiewie i locie, a zwierza po tropach. Poznamy właściwość wszystkich drzew i ważniejszych roślin. Będziemy w przyjaźni ze wszystkiem, co lata, chodzi, pełza, czy rośnie. Dowiemy się, jak trawa rośnie i nauczymy się praw natury, od której powrócimy do miasta lepsi i mądrzejsi.

Metoda włóczęgi.

Bez względu na to, co chcemy ze swej włóczęgi przynieść do domu, musimy ruszyć w drogę **przygotowani** i ze **szczegółowym planem wędrówki.**

Do celu i czasu trwania naszej wędrówki dostosujemy nasz **ekwipunek.** Tylko biszkopt obciąża się nadmiernie, ale tylko żółtodziób wybiera się w drogę bez dostatecznego okrycia, bez apteczki, mapy i różnych innych, niezbędnych szczegółów wyekwipowania.

Jeśli idziemy zwiedzać kraj i ludzi, musimy zawczasu pozbierać o nich jak najwięcej wiadomości, abyśmy zgóry wiedzieli, co warte jest widzenia i poznania, bo inaczej snadnie się zdarzyć może, że przejdziemy mimo tego, co jest najciekawsze.

Program dnia musi naprzód przewidywać, ile godzin przeznaczamy na marsz, ile na spoczynki, a ile na „wywiad".



Na marsz wybieramy chłodniejsze pory dnia, na wywiad wśród ludzi — godziny ich przerwy w pracy. Jeśli chcemy obserwować przyrodę, już przed świtem musimy czuwać. Na noclegi unikamy dusznych izb z niepewną pościelą. Jeśli się da, nocujemy pod gołem niebem, jeśli nie — spędzamy noc w stodole na sianie. Jeśli wędrujemy większą gromadą, możemy zawsze wysłać jednego „kwatermistrza" naprzód koleją lub autobusem z namiotami. Nie przyjęły się jeszcze u nas wózki ręczne na bagaż dla wędrowników, bo nasze wędrówki zwykle więcej dbały o ilość przebytych kilometrów, niż o to, co się po drodze widziało. A jednak wózki to dobry sposób, o którym „Na Tropie" jeszcze Wam napisze.

Z wędrówki każdy powinien pisać **dzienniczek.** Ale — broń Boże! nie taki, gdzie to wpisują się przedstawiciele gmin, przez które przechodzimy, przygodni towarzysze rozmowy itp. Nie chodzi o „zbiór pamiątek" — to dobre dla sentymentalnych pensjonarek i obskurnych obieżyświatów, a nie dla harcerzy. Nasz dzienniczek będzie zawierał zwięźle skreślone obserwacje i szkice, dokonane w drodze.

Wędrować można w większej gromadzie, można we dwójkę, lub w pojedynkę nawet. Nie ilość idących stanowić będzie o tem, czy wycieczka będzie **harcerska**, tylko sposób jej przeprowadzenia.

Szeroki świat przed nami — idziemy go poznać.

Zbiórka jaj w Anglji.

(Korespondencja własna.)

Na uwagę zasługuje oryginalny pomysł skautek angielskich, które z okazji świąt Wielkanocnych zorganizowały „zbiórkę jaj". Ten „zbiór jaj" zastał mnie w Ipswich, stolicy księstwa Suffolk. Stare to miasto zachowało do dziś dnia charakter XVI wieku i szczyci się posiadaniem ślicznych, malowniczych domków oraz innych zabytków z czasów królowej Elżbiety.

Jest jeszcze coś innego, czem miasto to może się poszczycić — a to wielką liczbą skautek. Nic więc dziwnego, że wynik owej zbiórki jaj był wspaniały... A odbyło się to tak: skautki z koszami w ręku chodziły od domu do domu, gdzie uprzedzeni przez gazetę mieszkańcy składali im przygotowane zawczasu jaja. Gdy kosze były pełne, skautki odnosiły je do czterech różnych punktów zbornych, gdzie instruktorki liczyły i pakowały owe tłumnie napływające jaja. Poszczególne ulice były tak podzielone między drużyny, że żadnego domu nie opuszczono. Jaja, których zebrano **23.000**, odesłano do miejscowego szpitala.

Skautki Ipswich przechowują żywo w swej pamięci wizytę Druhny Oleńki, która — odwiedziwszy je w roku 1924 — zapoznała je z historją harcerstwa polskiego.

B. G.

„ODKRYWACZE DROG".

Czerwonoskórzy Indjanie nazywają ludzi, wyróżniających się biegłością w orjentowaniu się w terenie „odkrywaczami dróg". Z pojęciem prawdziwego Indjanina — wojownika wiąże się u nich przedewszystkiem „wyżli instynkt", polegający na umiejętności wyprowadzenia z każdej matni, umiejętności wybierania prawdziwie dobrego kierunku.

Harcerki, harcerze — „odkrywacze dróg", to my wszyscy, którzy umiejętność orjentowania się w terenie chcemy oprzeć nietylko na instynkcie, ale przedewszystkiem na umiejętności odczytywania mapy. Ta drużyna terenozawczyń i terenoznawców — czytelników, która przy pomocy „Na Tropie" idzie na zdobywanie terenu.

Wychodzimy w pole z mapą. Jakże zorjentować się, gdzie jesteśmy, gdzie jest północ, południe i t. d.?

Różne są sposoby orjentowania się w terenie:

1. na podstawie punktów orjentacyjnych,
2. na podstawie danych astronomicznych i zjawisk przyrody,
3. na podstawie mapy, lub szkicu,
4. przy pomocy kompasu, z mapą, lub bez niej.

Omówimy kolejno poszczególne wypadki.

Punktami orjentacyjnemi

nazywamy dobrze widoczne, charakterystyczne punkty w terenie. Idąc wzdłuż pewnej drogi, zapamiętujemy sobie dobrze te punkty: będą to przedewszystkiem dzieła rąk ludzkich, jak np. kościoły, mosty, karczmy, leśniczówki i t. p., albo też przedmioty naturalne, jak rzeki, lasy, drzewa stojące oddzielnie, formy terenowe i t. d. Tylko o jednem pamiętajcie: w czasie marszu odwracajcie się często, aby zapamiętać teren także tak, jak go widzimy przy odwracaniu się. Jeszcze jedno: jeśli znajdziemy się w takim terenie, w którym brak punktów orjentacyjnych, możemy za sobą pozostawiać punkty orjentacyjne, jak szereg znaków patrolowych i indyjskich.

Orjentacja.

a) Orjentować się podług słońca można tylko w dniach pogodnych. Strony świata znajdujemy w przybliżeniu wprost podług stanu słońca, lub też przy pomocy cienia pionowo stojących przedmiotów. Znacie zapewne sposób wbijania kija, którego cień, obserwowany w południe wskaże północ.

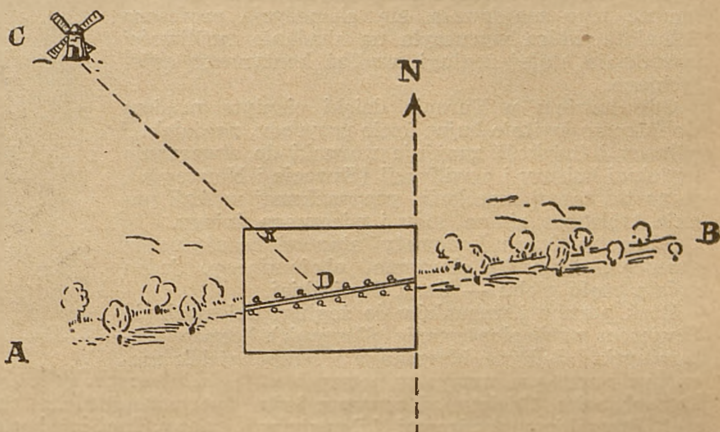
b) Również tylko w dnie słoneczne możemy wyznaczyć strony świata przy pomocy zegarka. Pisaliśmy już o tem w jednym z numerów poprzedniego roku. Małą wskazówkę zegarka, trzymanego poziomo, zwracamy najdokładniej ku słońcu. Aby sobie to ułatwić postawmy pionowo zapałkę, lub źdźbło trawy w pośrodku tarczy zegara i zwróćmy zegarek tak, aby cień przedmiotu padł w przedłużeniu małej wskazówki. Linja, która przepołowia kąt, zawarty między wskazówką, a cyfrą, oznaczającą g. 12-ą, wskazuje południe. Przytem pamiętać należy, że przedpołudniem połowimy kąt, liczony od g. 12-ej w lewą stronę, zaś po południu od 12-ej w prawo.

c) Znaną jest rzeczą, że gwiazda polarna wskazuje kierunek północny. Trzeba tylko umieć ją wynaleść. Połączmy 2 ostatnie gwiazdy Wielkiego Wozu (jak na rys. 1 — a) i przedłużmy tę linję w kierunku Małego Wozu. Gwiazda polarna znajduje się w pobliżu tej linji, w odległości, równającej się mniejwięcej 5-ciokrotnemu oddaleniu tych gwiazd (5 a).

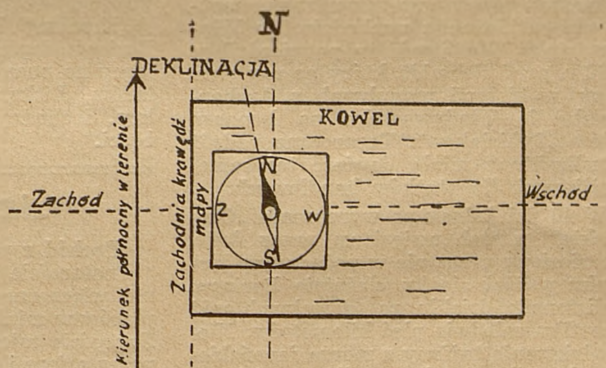


d) Mówią, że drzewa, kamienie, dachy i t. p. szybciej obrastają od strony północnej mchem, niż od strony południowej. Ale z praktyki wiem, że to często zawodzi: nic jednak nie zaszkodzi sprawdzić ten fakt w różnych odcinkach czasu i miejsca. Drzewa rozrastają się gęściej ku stronie południowej, słabiej ku północnej. Na wiosnę i w jesieni śnieg trzyma się dłużej na stokach północnych, niż południowych.

Orjentowanie mapy.



Najpewniej zorjentujemy się w kierunkach stron świata przy pomocy mapy. Zorjentować mapę to znaczy uzgodnić strony świata, przyjęte na mapie, z kierunkami stron świata w terenie. Przyjmijmy, że nie znamy stron świata, w okolicy jednak znajduje się kilka punktów, które na mapie dadzą się napewno znaleść. Aby mapę „zorjentować", obracamy ją w ten sposób, by kierunki linij, łączących te punkty na mapie (rys. 2 — A — B i C — D) były zgodne z odpowiedniemi kierunkami w terenie. Bardzo łatwo jest zorjentować mapę według kierunku gościńca, toru kolejowego i t. d. Uzgodniwszy te kierunki będziemy równocześnie zorjentowani co do stron świata, wskazanych nam przez odpowiednie krawędzie mapy.



Najczęściej używanym i najdogodniejszym jest sposób orjentowania się przy pomocy kompasu. Kompas służy nam do orjentowania się w terenie z mapą, lub bez niej. Ustawiamy kompas na mapie i obracamy nią tak długo, dopóki krawędzie wschodnia i zachodnia nie będą zgodne z kierunkiem północy, wskazanym przez igłę magnetyczną (rys. 3). Przy dokładnem orjentowaniu mapy należy uwzględnić deklinację miejscowości, w której się znajdujemy. Cóż to takiego? Jak wiadomo, igła magnetyczna wskazuje kierunek północny. Biegun magnetyczny nie jest jednak identyczny z biegunem geograficznym ziemi, a igła kieruje się ku biegunowi magnetycznemu. Kąt, zawarty między kierunkiem igły magnetycznej, a kierunkiem południka geograficznego nazywa się deklinacją, czyli odchyleniem magnetycznem. Zmienia się ona dla tego samego miejsca tak co do wielkości odchylenia, jak i nawet kierunku. Także pory roku, a nawet dnia mają wpływ na deklinację, ale tem już nie będziemy się przejmować zbytnio. Dla Warszawy wynosi ona około 3° na zachód.

A zatem: uzbrojeni w kompas i mapę, oczy, które wszystko widzą i uszy, uważnie nasłuchujące, ruszamy w teren na „odkrywanie dróg". **Magister.**

Od 13 lutego płyną na krze lodowej!

Od dwu bez mała miesięcy świat cały śledzi z niepokojem losy akcji ratunkowej z jaką spieszą Sowiety dla rozbitków z „Czeliuskina“, którzy od 13 lutego płyną z falami Oceanu Północnego na olbrzymiem polu lodowem.

„Czeliuskin“ wypłynął w sierpniu ub. r. z Murmańska, kierując się wzdłuż północnych wybrzeży Azji i przez cieśninę Beringa do Władywostoku. Na pokładzie jego znajdowała się ekspedycja profesora Schmidta, która wyruszyła na zbadanie możliwości utworzenia stałej żeglugi wzdłuż kontynentu azjatyckiego.

Gdy bowiem w Europie dzięki ciepłym prądom Golfstromu kwitnie bujne życie przyrody, na dalekiej północy i ludzkość znajduje warunki do stwarzania wysokiej kultury i cywilizacji (Szwecja i Norwegja), to na tej samej szerokości geograficznej w Azji panuje królestwo zimna, lodu i wiecznego śniegu.

Północny Ocean Lodowaty stanowi bezużyteczną granicę morską dla olbrzyma, obejmującego jedną szóstą część globu — Rosji Sowieckiej.

Brak portów i warunków do żeglugi uniemożliwia Sowietom wyeksploatowanie olbrzymich bogactw naturalnych. Jedynie Murmańsk i Archangielsk mogą być brane pod uwagę w pewnych okresach roku. Odcięty od centrum lądu nad Pacyfikiem tysiącami kilometrów przestrzeni, Władywostok, nie może być należycie wykorzystany dla tych celów.

To też przedsiębiorczy i nieliczący się z naturalnemi trudnościami człowiek oddawna kierował swój wzrok ku Oceanowi Północnemu i częściowo rozwiązał ten problem komunikacyjny. Od kilku lat w miesiącach jesiennych (sierpień — listopad) olbrzymie karawany okrętów, eskortowane przez potężne łamacze lodów, ciągną od ujścia rzeki Ob i Jeniseju na zachód do Archangielska i Murmańska i wywożą dziesiątki tysięcy ton drzewa syberyjskiego.

Niemniej ważnem i korzystnem byłoby jednak otworzenie takiej samej możliwości w kierunku wschodnim do Władywostoku. Możliwość tę potwierdził w 1932 r. prof. Schmidt, który po raz pierwszy w historji przepłynął z Archangielska do Władywostoku na łamaczu lodów „Sybiriakow“. Tegoroczna podróż „Czeliuskina“ miała dowieść tej samej możliwości dla statków handlowych.

W 40 dni jednak po wyruszeniu „Czeliuskin“ został uwięziony przez lody, ale niesiony przez nie w pożądanym kierunku zbliżał się ku cieśninie Beringa. 3. listopada dzieliło go od wolnych wód Pacyfiku zaledwie pięć kilometrów. Niespodziewanie tajfuny z morza japońskiego odrzuciły statek na północ, gdzie na 68° 16‘ szerokości płn. i 17° 47‘ długości zach. został zgnieciony przez lody i zatonął.

Katastrofa nie zaskoczyła załogi. Od chwili uwięzienia okrętu przez lody niebezpieczeństwo wisiało na włosku. To też wyładowano na lód dwumiesięczny zapas żywności, lekarstwa, budulce, radjostację, szalupy na płozach, motorówkę, awjonetkę, odzież i t. p.

Na olbrzymiem polu lodowem wybudowano barak oraz nawiązano łączność radjową z krajem.

Natychmiast przedsięwzięto akcję ratunkową, jednakże raz tylko lotnikowi Lewoniewskiemu udało się dotrzeć wraz z mechanikiem Rukowskim i obserwatorem Pietrowem do obozowiska załogi. Lot odbył się przy 50° mrozu. Lewoniowski dostarczył rozbitkom żywności i potrzebnych rzeczy i zabrał 10 kobiet i 2 dzieci, które znajdowały się na statku.



Dalsze próby lotów skończyły się niepowodzeniem. Lewoniewski został ciężko ranny. Inni lotnicy zmuszeni też zostali do lądowania wskutek śnieżycy.

Zawiodły również próby dotarcia do rozbitków przy pomocy sani. Mimo, że kra, na której znajduje się ekspedycja, odległa jest od wybrzeża zaledwie o 97 klm., dostanie się na nią przy pomocy psich zaprzęgów jest niemożliwe z powodu dużej ilości szczelin i ustawicznego ruchu lodów na morzu.

Jedynie przybycie łamacza lodów „Krassina“, który wyruszył z Leningradu i dookoła Europy i Azji przez Kanał Suezki płynie na pomoc, lub też dostarczenie nowych silnych maszyn lotniczych może uratować ekspedycję.

„Krassin“ będzie jednak w cieśninie Beringa dopiero z początkiem maja, a idący na pomoc z Władywostoku łamacz lodów „Litka“ jest za słaby, by łamać kry, dochodzące nieraz metrowej grubości.

O ile więc lodowisko, na którem ekspedycja obozuje, nie pęknie pod wpływem roztopów, lub też morze nie zniesie go daleko na północ, rozbitkowie zostaną uratowani, posiadają bowiem zapas żywności na dwa miesiące.

Rząd sowiecki przedsiębierze bardzo energiczne kroki, by rozbitków uratować. Oni sami z prawdziwym heroizmem i niespotykanym hartem znoszą ciężkie położenie. W obozie wydają codzienną gazetkę, przez radjo biorą udział w życiu swej ojczyzny i na szesnastolecie powstania czerwonej armji nadesłali depeszę gratulacyjną.

Ostatnio lotnikowi ich Babuszkinowi udało się przelecieć na awjonetce z obozu do lotniska w Wankarze.

Wszystko zależy teraz od losu, a do jakiego stopnia okolice polarne obfitują w niespodzianki świadczy fakt, że statki „Lejtenant Szmidt“ i „Świerdłowsk“, które szły w kierunku cieśniny Beringa za „Czeliuskinem“ przedostały się szczęśliwie do Władywostoku.

Jak uczcić dzień św. Jerzego.

Pochód z pochodniami do ogniska.

Postarajcie się o pozwolenie zapalenia wieczornego ogniska na jednym z placów w mieście, lub blisko za miastem. Zaproście mieszkańców na to ognisko przez afisze i notatki w gazecie. O oznaczonej porze niech z różnych punktów miasta ruszą drużyny, czy zastępy z płonącemi pochodniami i śpiewem, niech przemaszerują przez miasto i w dosłownie jednej minucie zejdą się u ogniska (gdzie tymczasem z góry wyznaczeni gospodarze w duże koło ustawią publiczność i zapewnią dostęp do ogniska przychodzącym harcerzom). Jeden z was przemówi pięknie o ogniu, który symbolizuje wszechludzkie braterstwo i o idei braterstwa skautowego, poczem każdy chłopiec od swej pochodni zapali gałązkę i rzuci ją do wspólnego ognia na znak, że i on wnosi swą najlepszą wolę do realizowania tej idei. Potem można urządzić pantomimę, przedstawiającą legendę o św. Jerzym, dalej zrobić parę „kawałów“ z Jamboree, ładnie zaśpiewać i wieczór się wypełni.

Błędni rycerze.

Można się też zabawić w błędnych rycerzy. Umówcie się w swoim zastępie, lub drużynie i wyruszcie parami lub w pojedynkę na określoną ilość godzin na poszukiwanie potrzebujących, którym można pomóc. O oznaczonej porze zejdźcie się razem i niech każdy zda sprawę, jakiego dobrego czynu w tym czasie dokonał.

Korespondencja.

Możecie też na zbiórce poprzedzającej o parę dni dzień św. Jerzego napisać serdecznie do braci-skautów innych krajów, przesyłając im wyrazy solidarności w pracy dla pokoju i idei braterstwa. Listy te dajcie komuś przetłumaczyć na j. francuski lub angielski, i prześlijcie je do redakcji „Na Tropie“ z wyraźnem zaznaczeniem, do jakiego kraju listy przeznaczacie. Listy mogą być pięknie ozdobione, ilustrowane widokami Polski, fotografjami harcerskiemi itp. Podobne listy dobrzeby było skierować również do drużyn polskich zagranicą. — „Na Tropie“ ma nadzieję, że ich nadeślecie wiele, wiele i wcale nie martwi się tem, że będzie miało trochę kłopotu z przekazaniem ich dalej. Oby tylko nadeszły!

OSKAR ŻAWROCKI.

NAJWIĘKSZY WYCZYN.

— Jak sądzisz, kto jest najlepszym sportowcem naszej szkoły?

— Hm, chyba Turek.

— Ja też tak myślę.

— A może Wacławski?

— Ee, nie! On tylko w lekkiej atletyce i to w biegach przoduje, w grach i sportach Turek go nabije

— W grach Turek go nabije? może w koszykówkę, co? Przecież Wacławski stale grywa w naszej reprezentacji.

— Tak, ale Turek teraz napewno wejdzie do nowej reprezentacji koszykówki.

— A do siatkówki kto na jego miejsce pójdzie? takiego obrońcy i „ścinacza" jak on, to chyba niema w całej Polsce!

— Zalewasz, bracie, ale to nic — czasami pożyteczne i nawet przyjemne. Mówisz „niema takiego drugiego w Polsce", a nie pamiętasz Ł. K. S.

— No, co?

— Jakto co? nabili nas, jak chcieli, a ty pytasz: „co"?

— Ale Turek i tak był najlepszy na boisku.

— Cóż z tego, że najlepszy na boisku, ale nie najlepszy w Polsce.

— Ty to zawsze szukasz dziury w całem. Wyraźnie mówię, że Turek napewno jest jednym z najlepszych graczy, a więc nie twierdzę, aby był najlepszym.

— Aa, no to co innego!

Na chwilę się uspokoili. Stali obaj przy oknie podczas wielkiej pauzy, rozmawiając jak zwykle o sporcie. Interesowały ich wyniki pingpongowe, rozgrywane od tygodnia w szkole. Stawiali horoskopy przed drugiem zrzędu spotkaniem w tym roku w koszykówkę z seminarjum, które ich w ubiegłym roku nabiło 24:18. — teraz pewni byli wygranej, ponieważ największy wzrostem i najbardziej niebezpieczny z nieprzyjacielskiego ataku, Wągrowski, został usunięty ze szkoły za stałe opuszczanie się w lekcjach, pozatem komentowali szanse wyjazdu na obóz P. W. — kwestja, czy obóz będzie nad morzem, czy tak jak zapowiadał porucznik, niedaleko w okolicy, należała do nierozstrzygniętych.

— Wiesz co? a gdybyśmy urządzili ankietę wśród kolegów, na temat kto jest według ich zdania najdzielniejszy z całej klasy?

— Kapitalny pomysł. Zaraz lecę do klasy i ogłaszam konkurs.

— Nie konkurs, tylko ankietę.

— Wszystko jedno, jak nazwiemy, chodzi o treść, nie o formę!

— No róbmy. Ja myślę tak: każemy wyrwać kartkę z zeszytu i każdy, nie podpisując się, napisze, kogo on uważa za najdzielniejszego spośród wszystkich kolegów.

— Czekaj, bo ja trochę nie rozumiem — jakto za najdzielniejszego, to znaczy za najbardziej wysportowanego, czy co?

— Nie. Najdzielniejszym będzie ten, kto dokonał jakiegoś bohaterskiego czynu sportowego. Naprzykład, albo ja wiem, no przypuśćmy w sztafecie przyszedł pierwszy, pomimo nagłego skurczu mięśnia, albo... zaraz, zaraz... albo, naprzykład spóźnił się na pociąg, pojechał na zawody rowerem, chociaż było piekielne błoto. Rozumiesz teraz, co?

— Owszem, owszem. Więc znaczy chodzi o największy sportowy wyczyn, nie o centymetry lub sekundy, lecz o moralną stronę sportu, tak czy nie?

— Tak, tak, doskonale zrozumiałeś moją myśl. Robimy jeszcze dziś. Ja wytłómaczę a ty poprzesz i będziesz sekretarzował. Morowo?

— Zgoda.

Później się okazało, że do oceny trzeba było wybrać komisję, do której weszli obaj inicjatorzy i powszechnie cenieni, znany ze swej bezstronności i sprawiedliwości Machnikowski. Komisja miała z jednej strony obliczyć, ile głosów otrzyma każdy z kandydatów, powtóre — wybrać spośród opisów najbardziej ciekawy i podać go do wiadomości publicznej.

Na ankietę udzielono 26 odpowiedzi. Prawie wszyscy uczniowie wzięli w niej udział. Głosy nie były zamadto rozstrzelone, wszystkie skupiły się dookoła kilku nazwisk wybitniejszych sportowców klasy. Każdy coś tam bohaterskiego zauważył w ich zachowaniu się i podnosił to w swoim opisie, uzasadniającym tytuł „najdzielniejszego sportowca V klasy gimnazjum państwowego w L."

Wacławski otrzymał 7 głosów, Bardzicki 6, Wilkowski 5, Karowski 5, Polkowski 2, i, o dziwo, jeden głos otrzymał Kazik Polewski!

Wszyscy byli tem bardzo zdziwieni, nie wyłączając samego winowajcy. Kazik siedział w swojej ławce i nawet przez myśl mu nie przeszło, że ktoś mógł uważać go za bohatera.

— Chyba zakpili ze mnie, — pomyślał z przykrością. — Zresztą chyba nie, bo Machnikowski nie pozwoliłby ze mnie drwić.

Jakież było jego zdumienie, zresztą jak i całej klasy, gdy komisja ogłosiła wyróżnione przez nią uzasadnienie największego indywidualnego czynu.

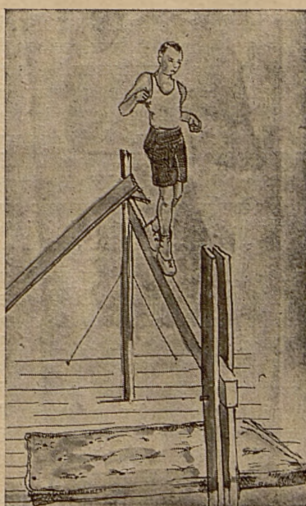
— Czy pamiętacie Kazika z przed dwóch lat? największy fajtłapa, safanduła, prawie skończona ofenma, jeśli chodzi o stronę fizyczną (bo moralną zawsze miał bez zarzutu) i porównacie tamtę sylwetkę z obecną, to zrozumiecie, jaki szalony skok wykonał Polewski. Przecież to nie ten sam człowiek, pomimo, że jeszcze nie dorosta poziomem fizycznym do reszty klasy! Skok jest zbyt widoczny, abyśmy tego nie zauważyli. Ale nie o to chodzi. Pamiętacie wszyscy, że najbardziej męczącemi ćwiczeniami dla Kazika były, są i będą ćwiczenia równoważne. Gdy pierwszy raz musiał wejść na tram, był blady jak płótno. To nie było tchórzostwo, to była jakaś choroba napewno nerwowa i od niego niezależna. Nie mógł wejść na tram, podniesiony zaledwie do wysokości 50 cm. nad ziemią. Pamiętacie to wszyscy, prawda? Oto kilka dni temu zdawaliśmy gimnastykę do Państwowej Odznaki Sportowej. Kazik zdawał razem ze wszystkiemi, chociaż my jesteśmy wiekiem od niego starsi; my prawie wszyscy należymy do kategorji M-C, gdy on należy do kategorji wieku niższego, mianowicie do M-D. Pamiętacie wszyscy, że jednym z ćwiczeń było wejście po skośnie ustawionej ławeczce na tram, znajdujący się na wysokości aż metr osiemdziesiąt i stamtąd — zeskok na materac. Pamiętacie? A czy pamiętacie, że Kazik nigdy nie był na tej, naprawdę dużej, wysokości? Pierwszy raz wszedł, a właściwie wpełzł do połowy wysokości ławeczki, obejrzał się na nauczyciela. Oczy wyraźnie mówiły: „nie mogę, nie mam siły, to jest ponad moje możliwości" i nie wykonał ćwiczenia. Drugi raz wszedł na sam koniec tej ławeczki. Był zupełnie, ale to zupełnie blady. Zaciśnięte zęby i wyraz twarzy — raz pełen strachu, drugi raz — pełen niesłychanej zaciętości. Dążenie do opanowania się i strach, męskie pragnienie pokonania tego niewidocznego, a tak niesłychanie mocnego przeciwnika jakim był rzeczowy lęk, a za chwilę znów — uczucie strachu wykrzywia całą twarz w potworną maskę. Wychowawca kazał mu zejść z ławeczki.

I trzeci raz zaczął wchodzić. Nie miał obowiązku wykonania tego ćwiczenia, bo kategorja M-D ma inne ćwiczenia równoważne na tramie, znacznie łatwiejsze, które napewnoby zrobił. — nie, on chciał pomimo panicznego strachu, odruchów i nerwowych drgawek, właśnie to, takie nieskończenie dla niego trudne wykonać! To nie była wcale jakaś fałszywa ambicja, bo zamiast podziwu, wzbudziłby wykonaniem tego ćwiczenia najwyżej lekceważący uśmiech: „aha, nakoniec zrobił"!, to nie była również chęć zdobycia POS, ponieważ mógł wykonać inne, łatwiejsze ćwiczenie, które byłoby mu z pewnością zaliczone, — nie, on chciał pokonać samego siebie, swój niepotrzebny, a wszechogarniający strach!

I pokonał. Przeszedł. Zeskoczył. Mało — zeskoczył: podjął się drugi raz to samo wykonać, a później trzeci. Przechodził tram z tym samym lękiem: jak zwykle — blady i cały trzęsący się ale przechodził! Przez nikogo, oprócz samego siebie nie zachęcany.

Komisja stawia wniosek: uznać czyn Kazika Polewskiego za najwyższy wyczyn sportowy klasy.

Wniosek przyjęła cała klasa długo niemilknącemi, szczeremi oklaskami.



Śladami błędnych rycerzy.

Na dzikiej, niedostępnej górze Monsalwat ukryta jest jaspisowa czara, zwana świętym Graalem. Zawiera ona zaskrzepłą krew Chrystusa, którą niegdyś zebrał Józef z Arymatei, klęcząc u stóp krzyża. Czary strzeże garstka rycerzy, którym św. Graal udziela wiecznej młodości i łaski niesienia ludziom cierpiącym pomocy. Ale, by być strażnikiem św. Graala, trzeba być bez grzechu.

Na poszukiwanie Monsalwatu wyruszają co najszlachetniejsi rycerze. Błądzą po świecie w tęsknocie za cudowną mocą św. Graala, czyniąc dobrze po drodze wszystkim ludziom cierpiącym i smutnym, słabym i uciśnionym. Błędni rycerze...

Tak głosi legenda. Ale dla nas opowieść o św. Graalu jest czemś więcej, niż pełną czaru klechdą średniowiecza — jest symbolem naszych pragnień. Dla nas czarodziejska góra Monsalwatu, ukryta przed oczami ludzi grzesznych i niegodnych, jest jakby obrazem duchowej wyżyny, do której mogą się wznieść jedynie serca czyste i pełne wielkiej miłości. Droga do niej prowadzi poprzez dobre uczynki, niosące ulgę cierpiącej ludzkości.

I my pragniemy być rycerzami św. Graala!

* * *

W Kazimierzu nad Wisłą jest dziewczynka. Chciałaby być harcerką, jak inne chodzić na gry i ćwiczenia, chciałaby czuć się pożyteczną i czynną. Nie może nią być — jest ślepa.

A takich ślepych dzieci jest w Polsce wiele, bardzo wiele. Ślepych, głuchoniemych, ułomnych. Niejeden z nas spotkał się z niemi w najbliższem swojem otoczeniu. **Te dzieci słabe i nieszczęśliwe potrzebują naszej pomocy!** Trzeba się niemi zająć, otoczyć je serdeczną opieką, postarać się dla nich o zajęcie i rozrywkę, uczyć je różnych pożytecznych rzeczy.

W wielu krajach zagranicą harcerze i harcerki opiekują się takiemi smutnemi i nieszczęśliwemi dziećmi. Ba, istnieją zastępy harcerskie dzieci upośledzonych i lekarze stwierdzają jednogłośnie, że harcerstwo może dla nich zrobić bardzo wiele, otaczając je pogodną i serdeczną atmosferą, ucząc je zaradności. I my musimy objąć naszą działalnością ten teren pracy.

Ślepa harcerka z Kazimierza przesyła Wam wierszyk, w którym pisze:

„...Niejeden harcerz życie za wolność świętą kładł,
W młodości swej rozkwicie porzucił dla niej świat,
Dziś jednak Polska cała nie chce ofiarnej krwi —
Jest wolna. Zmartwychwstała. Obeschła krew i łzy.
Chce ona od swych synów, aby wśród życia dróg,
szli w chwale prawych czynów, by duch ich nie znał trwóg...“

Czy głos jej pobudzi Was do czynu? Czy dacie jej tę radosną świadomość, że skłoniła was do służby dla najbardziej potrzebujących? Kto pierwszy napisze do nas o podjęciu takiej pracy?

* * *

Z odległych lat dobiega nas tętent ciężkich, okrytych blachą koni, szczęk broni i zbroji, jaki towarzyszył drodze błędnych rycerzy. Kto z was, zasłuchany w echa przeszłości, na tę drogę wstąpi?

T. B.

Miłość.

W codziennym boju i trudzie
niech miłość zawsze cię krzepi,
im drożsi będą ci ludzie,
tem lżej ci będzie i lepiej.

M. Zn. Szczepańska.

SPORT.

Wielka Honorowa Nagroda Sportowa przypadła tego roku **Walasiewiczównie.** Słusznie. Podniesienie 6 rekordów światowych, ogromna popularność naszej lekkoatletki zagranicą, wszechstronność i wspaniała dyscyplina sportowa pozwoliły jej zwyciężyć konkurentów w ubieganiu się o Wielką Nagrodę. Wysunięci prócz niej byli: Wajsówna, wioślarski mistrz Europy Verey, Bilorówna i Kowalski — mistrzowska para łyżwiarska, mistrzyni świata w łuku Kurkowska — Spychajłowa, zapaśnik Gałuszka i osada jachtu Dal.

Tak silna konkurencja w ubieganiu się o nagrodę świadczy pięknie o rozwoju sportu polskiego.

W latach poprzednich uzyskali tę nagrodę: 1927 i 1928 Konopacka, 1929 — Petkiewicz, 1930 wioślarze Budziński i Mikołajczyk, 1931 Kusociński, 1932 — Walasiewiczówna.

Piłka nożna.

korzystając z wczesnej wiosny zupełnie oszalała: liga, zawody zagranicą, w kraju z zagranicznikami i to nawet z zawodowcami, całe kolumny pism sportowych odmieniają we wszystkich przypadkach i liczbach piłkę nożną.

Zawody ligowe zainaugurowały w zeszłym tygodniu w Krakowie dwie drużyny podgórskie: Garbarnia — Podgórze. Trzeba Krakowowi przyznać, że w piłce nożnej jest nieomal bezkonkurencyjny. W lidze ma 4 drużyny: Cracovia, Wisła, Garbarnia i Podgórze. Cracovia i Wisła kilkakrotnie, a Garbarnia, o ile mnie pamięć nie myli, ale zdaje się, że nie, raz była mistrzem. To już coś! Nawet Warszawa, taka wielka, taka stolica, taka wogóle i pod każdym względem a w lidze ma tylko trzy drużyny i z mistrzostwem wciąż bardzo jakoś nie idzie.

Otóż Garbarnia i Podgórze pograły sobie miło, po przyjacielsku, jeszcze nie bardzo przyszły do siebie po zimowych wakacjach. Wyszło z tego 1:0 na korzyść Garbarni i nie było bardzo interesująco. Ale to się wnet poprawi.

Pozatem Warszawianka nabiła Strzelca na 2:0.

Z zeszłotygodniowych zawodów towarzyskich warte uwagi są gry drużyn ligowych: Warta — Polonja 3:1, Wisła — Legja 6:1 i Cracovia — Amatorski K. S. 1:0.

Ale na dobre to rozszalało się dopiero na Święta. Liga miała tylko jedną rozgrywkę, warszawskie derby, Polonja — Legja, które przyniosły zwycięstwo Polonji w stosunku 2:1. W Legji brakowało Nawrota i na dobre jej to nie wyszło, atak szwankował zupełnie.

Kraków cały rozentuzjazmowany był walką swych pupilów Wisły i Cracovji z wiedeńską drużyną zawodowców, Wackerem. Z zawodowcami nie jest tak łatwo grać. Z tego przecież żyją, niczego innego nie robią, muszą więc grać ef, ef. Każda przegrana grozi utratą popularności — i w konsekwencji środków do życia. To już właściwie nie jest sport, tylko ciężka, nudna, niebezpieczna praca na chleb codzienny.

Wacker stał technicznie znacznie wyżej od naszych drużyn, zwłaszcza Wisły. Wiedeńczycy grali wszyscy. Asy takie jak Zischka i Walzhofer, oczyw., szanowały się trochę, ale w decydujących momentach rozstrzygały. Już do przerwy nawalili Wiśle 4 gole. Bramkarz, Koźmin miał bardzo kiepski dzień, wybiegał, gdy trzeba było stać w bramie, używał nóg, gdy właśnie ręce i całe ciało było potrzebne. Niedobrze. Artur z ataku, szalał wspaniale po całem boisku, niestety zawodził w strzałach. W rezultacie wypadło 6:1 na korzyść zawodowców. Jedyną bramkę strzelił w drugiej połowie Artur z podania Kotlarczyka II, który grał cały czas bardzo pięknie. Przerażeni tak wysoką porażką krakowianie nawalili na następny dzień w liczbie około 5000 na boisko Cracovji i z niepokojem oczekiwali drugich zawodów z wiedeńczykami. Poszło dziś znacznie lepiej, zwłaszcza w pierwszej połowie, w której nasi grają pod wiatr, a mimo to przeważają całkiem wyraźnie. Już w 9 minucie Zembaczyński wali gola i wynik 1:0 utrzymuje się do przerwy. W drugiej połowie zarówno naszym jak i gościom nerwy odmawiają posłuszeństwa. Chaos, kopanina, sędzia chce być łagodny i ani jednych ani drugich zanadto nie przyciskać do muru. Cracovia słabnie coraz bardziej i pozwala strzelić sobie 2 gole. Szczęściem w 40 minucie Ciszewski wyrównuje i utrzymuje się wynik 2:2. Jak na walkę z zawodowcami zupełnie wystarczający.

Pogoń lwowska gościła węgierską drużynę Bocskay, doskonałą, stojącą na trzeciem miejscu w węgierskiej lidze. Bardzo rzadkie dotychczas rozgrywki naszych drużyn z zagranicznemi narażają nas na porażki. Tak i tym razem przegrała Pogoń w pierwsze święto 2:0, a w drugie 2:1. Przegrana niewielka, ale jak na tak doskonałą drużynę, jaką jest Pogoń, niezaszczytna. Silniejszy ruch wymienny naszych drużyn z zagranicznemi pozwala spodziewać się podwyższenia formy naszych piłkarzy i wydobycia się nareszcie na poziom piłkarstwa zachodnio - europejskiego, gdzie przewyższają nas Czesi, Węgrzy a nawet Jugosłowianie.

Garbarnia walczyła w czasie Świąt w Brnie z Żidnicami i S. K. Jasem. Z pierwszą drużyną przegrała 4:5, z drugą wygrała 2:1. W Król. Hucie zwyciężył Amatorski K. S. czeską drużynę zawodowców Cechie Karlin w stosunku 5:4. Ruch, mistrz Polski, grał w Pradze z Victorja Žižkov, przegrywając 5:4 i z reprezentacją niemieckich drużyn Czechosłowacji D. F. C. remisując 2:2.

W Poznaniu mistrz Berlina, Victorja, dwukrotnie zwyciężył Wartę w stosunku 3:2 i 5:2.

Słowem, naogół jesteśmy z zagranicznikami poważnie przegrani. Dobrze jednak, że gramy. „Kto nie gra, ten nie wygra“, jak powiada przysłowie.

TAJEMNICE ZASTĘPOWYCH.

Najbliższa zbiórka.

Czy słyszycie? Już dudni klekot kopyt, stuk podków po drodze. Święty Jerzy szumnie, zbrojnie, dostojnie zajeżdża. Posłanie Wam wiezie od zagranicznej młodzi. Wici międzynarodowe na wspólne gody myśli braterskiej.

Żartuję — mówicie? Nie święty Jerzy w stalowej zbroi, lecz pocztyljon w bronzowej kurtce i czapce z rogami? Stuka, puka do waszych drzwi? List wam wsuwa do dłoni?

A cóż w liście, mój drogi, jeśli nie posłanie od zagranicznej młodzi, jeśli nie wici braterskie? Czytaj!: Dear triend! Cher ami. Mein Bruder! Czytaj! Serce młode, przyjazne czarnemi zgłoskami po papierze znaczy ślad pochodu myśli dobrych.

Czytaj! I czuwaj nad swojem sercem, byś usłyszał: gdy oddźwiękiem w ten sam ton przyjaźni odpowie na głos myśli dobrej, gdy szarpnie się żywszym odruchem, chcąc w wspólny rytm, w jeden takt bić z sercami wszystkich młodych, dobrego sobie poprzez granice, przestrzenie, różnice życzących — bacz, czuwaj, byś serca usłuchał, a nie przemyślnego szeptu tych, co radzą, by serca nigdy nie słuchać, by zgłuszyć je brzękiem szykowanej broni.

Czuwaj — byś serce słyszał!

Hej, „Lisy", „Żbiki", „Orły", „Pszczoły"! zróbmy postanowienie: najbliższa zbiórka — to będzie narada, co dobrego, przyjacielskiego zrobić na dzień św. Jura, następna zbiórka — to wspólne pisanie listów do skautek i skautów zagranicą według otrzymanych z Redakcji „Na Tropie" lub z Głównej Kwatery adresów.

Wyślijcie wici na gody myśli harcerskiej! J. D.

Jak na złość...

Jak na złość: wiosna słońcem zagląda przez okna, a twardy los dwójami grozi i przypomina: szkoła, szkoła...

Jak na złość: uśmiechają się złośliwi, sądząc, że wiosna dobrej pracy w szkole przeszkodzi, że z nami będzie jak z każdym pierwszym lepszym cywilem, równanie algebraiczne: wiosna = dwóje.

My im na złość: oni tak myślą — a my zgoła przeciwnie zrobimy.

Mogły „Czajki" tak zrobić w zeszłym roku? To możemy i my, Żubry, w roku pańskim 1934-ym! Dzielimy się na 4 trójki. Akurat czterech jest u nas uczniów „extra-klasa". Trójki razem się schodzą. Ale to nie te same trójki, które dotychczas sztamę trzymały — w chodzeniu do kina, w „bałaganieniu", w „kawałach". Niewiadomo, czy zeszedłszy się razem, zdołaliby opanować dawne przyzwyczajenie do dokazywania i czy dobra chęć pomagania sobie nie zostałaby przezwyciężona prze słabość leniuchowania. Te trójki są specjalnie dobrane przez zastępowego. Jeden dobry uczeń, dwóch słabszych. Z tych trzech — jeden, o którym wiadomo, że mocny jest w swych postanowieniach. Schodzą się trójki. Odrabiają razem lekcje. Jeden przewodniczy. Gromi pozostałych, gdy nie umieją utrzymać języka za zębami. Coraz ci słabsi zwracają się o wytłumaczenie niejasności do tego „extra-klasa". I tak idzie robota. Komuna!...

To tak tylko tymczasem; póki pan z świetlicy choruje. Potem będziemy chodzić na świetlicę. Ale też wszyscy trzej z każdej grupki. Żeby ci mocniejsi mogli słabszym dopomóc.

A w sobotę, w sobotę... Wnet rzucamy robotą, dosyć całej tej hecy! Więc tornister na plecy i pół „snopa" w kieszeni, idźmy szukać zieleni, idźmy szukać swobody, hej na gody, na gody! za wiosennem tem świętem chodźmy całym zastępem; harce leśne i polne, długa borem włóczęga, potem śpiewy swawolne i przy ogniu gawęda. Hej! Czuwajcie, czuwajcie: tydzień — orać jak woły, by był koniec wesoły, aby ruszyć na harce! Hej! czuwajcie, czuwajcie!

Cisza nocna!

Cisza nocna!... Okrzyk i długi, przeciągły gwizd. W wielkiej stodole ucichło.

He... — myśli Jurek, zastępowy — co to jednak są rządy silnej ręki. Jak zaraz umilkli!

Niedługo nadymał się pychą. Z pod któregoś koca doszło rozgłośne chrapanie, przesadnie rozgłośne. Próbne.

Przemilczał.

Więc chrząknięcie. Jakiś nosowy dźwięk. Ktoś parsknął śmiechem. Słychać głos Zbyszka: no, odsuń się ode mnie, gdzie ten łokieć pchasz?

Cicho tam! Zbyszek, nie gadaj!

Nie, bo druhu.. Ty, jakie... niebo? Wiesz — słychać przenikliwy szept — opowiem ci kawał...

Cóż tam za kawały! Uspokójcie się, co za bałagan! — krzyczy Jurek, zdenerwowany.

Ale, gdzieżtam! pogawędka idzie, aż miło. Co Jurek wrzaśnie — to zaraz po krótkiej ciszy stąd czy zowąd odzywa się jakiś głos. W czarnej czeluści stodoły sprzysięga się zastęp przeciw swemu wodzowi. Na złość mu — będzie gadać! Spać się chce, aż oczy się kleją, aż ziewanie szczęki z zawiasów wysadza, ale spać nie można. Bo trzeba gadać. Bo trzeba, żeby się Jurek złościł. Bo tajemna, ukryta chęć dokuczenia działa. Sprzysięga się bezsłownie cały zastęp przeciw wodzowi. Do 11-ej, do 12-ej w nocy.

A wódz bezsilny.

Znacie to? Ho, ho! Niemało nam potrafi zastęp w noc wycieczkową dokuczyć. Aż dziw, ten sam Wacek, taki miły za dnia, taki się robi złośliwy nocą...

Druhowie Wodzowie. Napiszcie do „Na Tropie", jak sobie radzicie z tem ponocnem gadaniem. Jakie środki przeciw temu macie? Czekać będziemy Waszych artykułów. Gdy nadejdą — umieścimy! Spieszcie się — już do następnego numeru! **Redakcja.**

Wiosenne porządki.

— Bój się Boga, Władek, co wyprawiasz? — matka aż ręce załamała — dopiero co wielkanocne porządki zrobiłam, a ten-ci mi taki rozgardjasz wprowadza... Wystające z pod łóżka nogi Władka fajtnęły wesoło, a znaleziona wkońcu po długiem szperaniu w ogromnej walizie menażka potoczyła się z brzękiem po podłodze. Wylazł z pod łóżka i uśmiechnął się, błyskając wesoło oczyma. — A czy mama uwzględniła w porządkach, że wiosna przyszła?

Potem zabrał się do poklejania mapy płótnem. Wysłużyła się, biedaczka, w ciągu jesiennych wycieczek. Zamyślił się nad nią. Ta czarna linijka i punkciki po brzegu, a dalej taka przestrzeń, że i trzy palce nie przykryłyby jej całkowicie: las... Ileż swobody, beztroski, ile prób wytrzymałości i wyrobienia harcerskiego zamknęło się w tych kilku centymetrach mapy upstrzonych znakami drzew... Tak! trzeba podkleić mapę. Wartoby spojrzeć do Gąsiewicza („Terenoznawstwo" dla podoficerów), aby przypomnieć sobie to i owo. Podobno będziemy cały szmat terenu od Zielonej aż po las Pyrogłowski poprawiać na mapie; każdy zastęp ma dostać odcinek mapy, ,aby „setkę" przerysować w skali do 10.000. Podobno — gdy to będzie gotowe i odbite w kilkunastu egzemplarzach na powielaczu mają się zacząć solidne, trzydniowe ćwiczenia drużyny, przy których każde załamanie gruntu trzeba będzie znać. Podobno sygnalizacja ma się przytem przydać. Władek uśmiechnął się: — Przy tem nie dam się zjeść w kaszy!

Tak, trzeba podkleić mapę. I paski w tornistrze warto zszyć mocnemi nićmi. A może też w tym roku zdobędą się nareszcie nasze „Lisy" na ten przyrząd, no, jakże go tam zwą?... do robienia szkiców z celowaniem z kilku punktów. Niby to takie proste, robi się z rurek makaronu włoskiego lub z rurek od termometru, a przecież jakoś dotychczas nie zdobyliśmy się. A wartoby mieć dokładny szkic doliny Dwu Dębów i tyle już biwaków w niej było...

Myśli Władek. Oczy się palą. Nozdrza wdychają powietrze jakby w przeczuciu żywicznej woni lasu. A wzrok — obija się o szare mury, przebija je, leci dalej widzi pola szerokie.

To był poniedziałek. Jakto, a gdzież wtorek, środa, czwartek? Toć-to było chyba wczoraj, a już oto piątek! Jakże ten tydzień minął, jakbyś z bicza trzasł. Inaczej się szkolną robotę robi. Inaczej mijają korepetycje z głupiutkim Rumkiem, którego Bozia poto chyba stworzył, by był utrapieniem dla korepetytorów. Inaczej, wszystko inaczej, gdy perspektywa wypadu w pole przyświeca.

Więc w piątek sobotnie i poniedziałkowe lekcje odrobić. Więc wieczorem spakować się ostatecznie. A soboty jakby nie było. 5 godzin w szkole? to fraszka.

Tornister na plecy, mamusię cmok w rączkę, wtył zwrot i szur-r-r-r po schodach wdół jak burza z piorunami, a za dziesięć minut w zgodnym rytmie kołyszą się bary „Lisów" noga za nogą wybijających takt po kiepskim bruku przedmieścia.

Bracia Skauci dosyć ku-u-u-rzu...



JAK PRACUJE POCZTA

Niewielu chyba ludzi zdaje sobie sprawę jak kolosalną machiną jest wielki urząd pocztowy. To, co ujrzałem, oprowadzany przez Dyrektora po gmachu gł. poczty w Warszawie, przerosło moje najśmielsze wyobrażenie o ogromie organizacji pocztowej.

Proszę najpierw o przedstawienie mi, jak nadchodzą do Warszawy wszystkie listy i przesyłki.

— Listy, przekazy pieniężne, paczki i t. p., nadane w urzędach i agencjach pocztowych w całej Polsce, pociągami rozsyła się do miejsc przeznaczenia. Oczywiście, że Warszawa jako stolica najwięcej ich otrzymuje. Z każdego pociągu, jaki nadchodzi na Dworzec Główny w Warszawie, otrzymujemy całe masy przesyłek, idące nieraz w setki tysięcy dziennie. Nic więc dziwnego, że noc całą i dzień cały ruch tu u nas morderczy. Każdy pociąg — objaśnia p. Dyrektor — przywozi pocztę w specjalnym **wozie pocztowym**. Jedzie w nim funkcjonarjusz pocztowy, który na każdej stacji wydaje czekającej obsłudze pocztowej przesyłki adresowane do danych urzędów. U nas w Warszawie z pociągu wózkami ręcznemi przewozi się przesyłki do aut, które następnie dostarczają je tutaj.

Schodzimy na parter na dużą platformę w tyle budynku. Wjeżdża właśnie olbrzymia „buda“ z tak znanym nam z ulicy napisem „Poczta“ Wyjmują z niej **worki listów i stosy paczek**. Po skontrolowaniu, potwierdzeniu odbioru i t. podobnych formalnościach worki idą do **sortowni**. Olbrzymia sala, cała zastawiona stołami i półkami. Wysypane na stoły listy urzędnicy pocztowi sortują wg. dzielnic i rejonów roznoszeń.

Stąd odsyła się wydzielone listy do t. z. **skrytek pocztowych**, czyli stojących w boku gmachu zamykanych szafek, które za pewną opłatą można wypożyczyć i osobiście własnym kluczem wyjmować z nich codziennie pocztę.

— Codziennie dostajemy tutaj całe setki **listów źle, lub niezupełnie adresowanych**, mamy z niemi bardzo dużo kłopotu. — Ale narazie idziemy dalej do **sali listonoszy**. I znowu duże stoły, przy każdym z nich znany nam z kamienicy codzienny niemal gość, sprawca tylu niespodzianek.

— Otrzymane dla swego rejonu listy listonosz sortuje wg. ulic i numerów, by ułatwić sobie roznoszenie.

Wtem usłyszałem wołanie: — Komenda Kresowych Harcerzy!

— Cóż to znaczy?

— O właśnie, widzi Pan, teraz wywołuje się owe listy z niezupełnymi adresami. Normalnie każdy listonosz zna swoich stałych odbiorców, więc też często, usłyszawszy nazwisko, czy nazwę firmy, zabierze taki list.

Po list harcerski nikt się jednak nie zgłosił, podałem więc adres, nie zdając sobie nawet sprawy, jak wiele trudu zaoszczędzam poczcie. Jak się bowiem później dowiedziałem bezskutecznie wywołany na sali list idzie do specjalnego oddziału urzędu, gdzie z ksiąg adresowych, telefonowych i t. p. uzupełnia się adres. Oczywiście czasami trud daremny, gdy nazwisko jest zbyt często spotykane. — Jak wybrnąć z kłopotu, gdy n. p. Grabowskich jest w Warszawie ponad trzy tysiące, a wśród nich 600 Józefów? Co zrobić gdy list jest właśnie do Józefa Grabowskiego? List taki, jeżeli niema na nim podanego adresu nadawcy leży rok, a następnie po przeczytaniu przez komisję bywa palony.

Zwiedzam dalej zakratowany **oddział kasowy**, gdzie liczy się, waży i bada pieniądze, jakie wpływają. Często mimo świetnej kontroli na pocztach znajduje się jeszcze pieniądze fałszywe. Jest tu też dział t. z. zagranicznych list pieniężnych. Kraje należące do międzynarodowej unji pocztowej załatwiają między sobą przesyłki pieniężne w ten sposób, że przesyłają jedynie wykazy (listy) przekazów u nich do nas nadanych. Poczta nasza przekazy te wypłaca, a następnie dopiero po miesiącu oblicza się i po porównaniu obustronnych należytości reguluje rachunki. Jest to oczywiście kolosalne ułatwienie, wzorowane zresztą na obrocie pieniężnym wewnątrz każdego kraju. Zamiast 100 zł nadanych w Krakowie czy Katowicach do Warszawy, przesyła się jedynie przekaz, który po zbadaniu autentyczności, wypłaca urząd warszawski.

Nie sposób opisać wszystkich działów. Istnieje ich całe mnóstwo. **Radjofoniczny**, załatwiający sprawy abonamentu radjowego; **paczkowy**, nadawczy i odbiorczy, przy którym to wydziale stale funkcjonuje komisja celna dla badania przesyłek nadanych zagranicą, lub z zagranicy nadeszłych; **wydział listów wartościowych i pieniężnych**, w którym każdy list nadchodzący i oddawany listonoszowi jest skrupulatnie badany i notowany, a wreszcie **manipulacyjny**. Z tym to wydziałem stale styka się publiczność.

— To wydział denerwowania ludzi — śmieje się Dyrektor. — Czy nie zauważył Pan, że ludzie wszędzie czekają długie nieraz godziny, gdy jednak przyjdzie im czekać na poczcie pięć minut chociażby, zaczynają się denerwować i złościć.

Tu przy każdem okienku inne załatwia się sprawy; — przyjmuje się listy polecone, pieniężne, przekazy pieniężne i czeki P. K. O., przyjmuje opłaty radjowe i wydaje listy „poste restante“. Sprzedaje się hurtem i detalicznie znaczki pocztowe i wydaje publiczności te przesyłki, których nie oddał w domu listonosz n. p. z powodu nieobecności adresata.

W tyle gmachu jest jeszcze jeden podobny dział manipulacyjny dla paczek i gazet, które tam się nadaje.

Warszawa Główna to urząd raczej oddawczy. Tuż obok dworca w Warszawie mieści się urząd, który ma największy ruch nadawczy. Poszedłem też i tam.

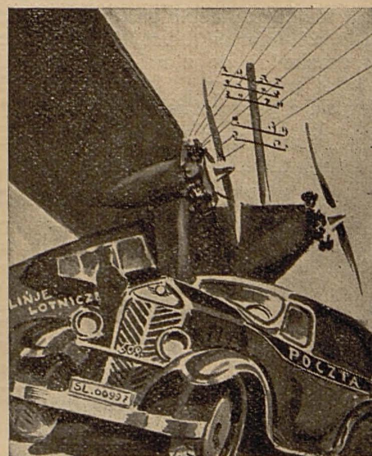
Nieraz podziwiamy na ulicach wspaniałą technikę jazdy **motocyklistów pocztowych**, jeżdżących po mieście. Oni to co godzinę, lub co dwie wybierają z skrzynek pocztowych listy i zwożą je tutaj. Z torb stale zamkniętych — tak, że nawet wybierający z skrzynek listy dostać się do nich nie może, gdyż otwierają się automatycznie jedynie w momencie wsunięcia pod skrzynkę pocztową — na duże, blaszane stoły wysypują się listy. Sortuje się je według specjalnie ustanowionych szlaków pocztowych — szlak 1, 2, 3, na Kraków, Lwów, Poznań i t. d. Po przesortowaniu w elektrycznych maszynach z szybkością kilkuset listów na minutę odciska się pieczęć pocztową na znaczkach. Zapewne adresent, nieprawidłowo nalepiający znaczek nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo temsamem utrudnia pracę, list jego bowiem trzeba wyciągać i specjalnie dopiero stemplować. Dużo listów zwłaszcza druków, z firm opłacanych bywa ryczałtem, gotówką; wtedy miast nalepiania znaczków wyciska się również elektrycznie specjalną pieczęć znaczkową. Przesyłki, podzielone na szlaki, wg. stacyj kolejowych i urzędów pocztowych, dla których są przeznaczone, idą do worków i dalej workami na perony kolejowe, gdzie załadowane do odpowiednich pociągów idą w świat, do kraju czy zagranicę.

W najdalszych zakątkach Polski w ciągu najbliższych trzech dni wiadomość, zawarta w liście, dochodzi do adresata.

Dzisiaj! — A dawniej?

W starożytności wiadomości przenosili rozstawieni wzdłuż szlaków gońcy piesi i konni, którzy z względną szybkością przewozili wiadomości przeważnie państwowe. Prywatne przesyłano tylko przez prywatnych posłańców. Powoli czasy się zmieniały, początkowo miasta, później uprzywilejowane rodziny, jak rodzina Taksisów trudnią się przewożeniem poczty. Wreszcie w 19 wieku z wzrostem techniki komnikacyjnej przedsiębiorstwa pocztowe obejmuje państwo. Dzisiaj poczta, to jedna z większych części gospodarki społecznej, to instytucja, bez której istnienia prywatny człowiek nie wyobraża sobie wprost życia.

b. w.



Na harcerskim szlaku.

WIELKIE SANATORJUM dla 300 dzieci zagrożonych gruźlicą organizuje się w Istebnej na Śląsku. W pracach przygotowawczych bierze czynny udział grono naszych instruktorek, które opracowywują organizację sanatorjum i program wychowawczy tej placówki. Prawdopodobnie tak nauczanie jak i system wychowania w Istebnej oparte będą na metodach harcerskich.

WAŻNA KONFERENCJA odbyła się w dn. 26 marca u Druha Przewodniczącego w Katowicach. Dotyczyła ona drużyn polskich poza granicami Rzeczypospolitej, a uczestniczyli w niej przedstawiciele Min. Spraw Zagranicznych, p. dyr. Drymmer i dr. Rozwadowski, dwaj konsulowie, oraz władze naczelne Z. H. P. Konferencja miała na celu uzgodnienia akcji Z. H. P. z postulatami M. S. Z., oraz opracowanie wytycznych na przyszłość. Prócz tego prezydjum Związku ustalało sprawy nowego statutu, oraz Biura Skautów Słowiańskich. (Mgr.)

OŚRODEK HARCERSKI GÓRKI WIELKIE nabiera coraz bardziej realnych form. Jak wiadomo na wniosek dha Przewodniczącego Sejm Śląski w Katowicach uchwalił na wykupno majątku subwencję w wysokości 40.000 zł.

WYSTAWA KOLONJALNA W PŁOCKU odbędzie się z inicjatywy hufców harcerskich, przy poparciu miejscowego oddziału Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Prezesem Komitetu organizacyjnego został wybrany p. prok. Szczyciński, komisarzem i organizatorem — hm. Wacław Kulesza. (H.)

ORŁOWA „RUSZA SIĘ". Niedawno rozpoczął się w Orłowej (Czechosłowacja) kurs dla instruktorów gromad zuchowych i kurs żeglarski. W maju przewidziana jest w Nowym Boguminie rewja wszystkich drużyn H. P. C. (Mgr.)

WYSTAWA HARCERSKA W NOWYM JORKU odbędzie się w kwietniu w Polskim Domu Związkowym. Wszystkie drużyny przygotowują obesłanie wystawy ciekawemi eksponatami i pracami harcerskiemi. Na zakończenie wystawy odbędzie się sprzedaż ręcznych prac, wykonanych przez harcerki i harcerzy. (H.)

AKCJA LETNIA HUFCA HARCERZY W GDAŃSKU projektowana jest wspaniale: 4-tygodniowy kurs zastępowych, 3-tygodniowy — wodzów zuchowych, prócz tego obozy dla młodzieży i kolonje zuchowe. Wszystkie te obozy mają zjechać do Małopolski. (G. N.)

IMIENINY PROTEKTORA Z. H. P. J. Piłsudskiego uroczyście obchodzono w całej Polsce. Wieści o tych uroczystościach teraz dopiero dochodzą do Redakcji. I tak:

W dniu 18 marca tj. w niedzielę zorganizowali **harcerze krakowscy** wielką rewję drużyn harcerskich Krakowa, pomyślaną jako hołd imieninowy dla protektora Z. H. P., Marsz. J. Piłsudskiego, w połączeniu z uroczystem poświęceniem sztandaru XII-tej krak. męskiej drużyny im. króla Jana Sobieskiego. Rewja była uroczystem zakończeniem uprzednio odbytych prób organizacyjnych, które odbyły się w drodze szlachetnie pojętego współzawodnictwa. Na rewji byli obecni przedstawiciele władz państwowych, samorządowych i harcerskich. „Polskie Radjo" nadało z rewji 25-minutowy reportaż. (J. G.)





1. Drużyna starszych harcerzy w Rakowie k. Częstochowy.
2. Uczestnicy przedstawienia „Ogniste Węgle" z Załęża.

V. D. H. W JAŚLE w dniu imienin patrona swej drużyny urządziła uroczysty wieczorek z gawędą o Marszałku, śpiewami przy ognisku, oraz wesołą komedyjką legjonową. (E. P.)

NA ODPRAWIE INSTRUKTORÓW I DRUŻYNOWYCH ŻEGL., na którą przybyło z górą 250 druhów, ofiarowano honorowy proporzec harcerski Prezesowi Ligi M. i K., gen. Dreszerowi.

STAN LICZBOWY Chorągwi Zagłębiowskiej wzrósł w okresie trzech-letnim 100%. Stan z dnia 1. I. 1934 r. wynosi 70 drużyn z 3.188 harcerzami. W parze z przyrostem liczbowym młodzieży idzie **szkolenie starszyzny harcerskiej**. W tym roku Komenda Chorągwi Harcerzy organizuje w czerwcu dwu-tygodniowy obóz starszyzny, na który zjadą się instruktorzy, drużynowi, wodzowie gromad starszo-harcerskich i zuchowych. Celem obozu jest uzgodnienie projektów i zamierzeń, przygotowanie do nowego roku wytężonej pracy. (Z. K.)

PUŁAWY BUDUJĄ FLOTĘ! I. D. H. Żeglarzy pisze nam: — „Dzięki sybsydjom p. dyr. Feista — budujemy flotę złożoną z 10-ciu nowych kajaków, 1 żaglówki — płaskodenki i 1 łodzi wiosłowo-żaglowej, nie licząc starych i sfatygowanych kajaków". Dodawszy do tego, że drużyna posiada przystań, zbudowaną nad Wisłą, oraz że harcerskie lato będzie wykorzystane doskonale — można śmiało postawić tę drużynę za wzór innym. (J. O.)

ŚWIĘTO MORZA. Zarząd Główny Ligi Morskiej i Kolonjalnej postanowił, że tegoroczny obchód „Święta Morza" odbędzie się w całej Polsce, wg. ustalonego już zwyczaju, w dniu 29 czerwca. Obchód odbędzie się pod hasłem zbiórki na Fundusz Obrony Morskiej, oraz mobilizacji młodego pokolenia dla służby Polski na morzu. W Gdyni projektowany jest na ten dzień Wielki Zlot Młodzieży Polskiej wszystkich organizacyj młodzieży.

„OGNISTE WĘGLE" — oto tytuł sztuczki, którą odegrała I. D. H. w Załężu. Duża frekwencja gości, liczne słowa uznania świadczą o dobrym doborze, oraz starannem opracowaniu przedstawienia. (A. Ś.)

O PRACY — NIECH MÓWIĄ CYFRY! Na zimowym kursie instruktorów zuchowych hufca sosnowieckiego odbyło się 14 zbiórek (45 godzin), wygłoszono 8 referatów, opracowano 70 ćwiczeń zuchowych, wypożyczono 45 książek zuchowych, opracowano 14 piosenek (W. S.)

ZJAZD ODDZIAŁU POZNAŃSKIEGO odbył się 11 bm. w Poznaniu. Głęboki referat o tradycjach ideologji harcerskiej na podstawie listów i testamentu Hetmana Żółkiewskiego wygłosił Prezes Z. O. Kurator Bernard Chrzanowski. Komendantem Chor. wybrany został ponownie Dh. Hm. Czarniecki, kandydatką na stanowisko komendantki dh. phm. Borysówna. Oddział Poznański wykazuje dużą żywotność. Przychody Z. O. wynosiły 46.418 zł. Stan liczbowy Chorągwi męskiej: 14.666 — obozów — 202; harcerzy w obozach — 4415. Kilka tych cyfr wskazuje na rozmach i aktywność władz i całej organizacji harc. na ziemi wielkopolskiej.

Wystawa.

Warszawa szykuje wystawę. Będzie to wystawa obozownictwa i turystyki harcerskiej. Już w tej chwili rozpoczynają się w szybkiem tempie prace, by skończyć pierwszy okres w połowie maja. Potem obozy przejdą pod znakiem budownictwa i zdobnictwa z myślą o wystawie. Potem dwa tygodnie uzupełnień w wrześniu. I Warszawa zaprosi Was na swą wystawę.

Warszawiacy z ust do ust podają sobie przysłowie: Zastaw się, a... wystaw się!

Drużyny szykują się do zawodów. Żadnej nie spieszy się zbłądzić pomiędzy drużyny małpiego szlaku. Każda chciałaby zdobyć odznaczenie.

W sztabie komitetu wystawy ruch, tempo. Komisarz wystawy, hm. Dąbrowski, poci się, rozdaje prace, przyjmuje sprawozdania, zapytuje o nowe pomysły, nuci (znanym z piękności głosem): „Nasza wystawa — to jest nie byle co! Musisz zobaczyć ją! Z Pragi, Woli, Mokotowa..."



Kapral: Kto gra na fortepianie — wystąp!

Zaniesiecie fortepian pana kapitana na IV piętro. — Odmaszerować!

Z Polski i ze świata.

— W ostatnich tygodniach rząd i społeczeństwo stoczyły — niezakończoną coprawda jeszcze — ale pomyślnie się zapowiadającą kampanję o uniezależnienie przemysłu krajowego od zagranicznych kapitalistów, stosujących nieraz nieuczciwe metody i ciągnących lichwiarskie zyski. „Żyrardów" i „Wspólnota Interesów", oto dwa odcinki tej walki gospodarczej.

„Żyrardów" — to zakłady tkackie i wielkie przędzalnie, związane z kapitałem francuskim. Polscy akcjonarjusze, reprezentujący mniejszość kapitału, zaskarżyli zarząd zakładów, ustanowiony z ramienia większości francuskiej, o działalność na szkodę przedsiębiorstwa. Sąd handlowy, który skargę rozpatrywał, uznał za słuszne już na pierwszej rozprawie usunąć dotychczasowy zarząd i mianować nowy ze swego ramienia.

Zwiększenie produkcji zakładów żyrardowskich zależy od ogólnej konjunktury gospodarczej i nie należy się spodziewać, by nowa dyrekcja mogła z miejsca ją ożywić. W każdym razie położy ona kres rabunkowej gospodarce obcych, lichwiarskim procentom i metodom, stosowanym w kolonjach zamorskich.

„Wspólnota Interesów" — to największe przedsiębiorstwo w Europie — obejmujące kompleks kopalń, hut i odlewni na G. Śląsku. Większość akcyj „Wspólnoty" należy do p. Flicka, niemieckiego potentata przemysłowego.

Sąd nad koncernem tym ustanowił nadzór ze swego ramienia.

— Minister Spraw Zagr. Beck oświadczył, że pogłoski o rokowaniach polsko-litewskich są nieprawdziwe i w ostrych słowach scharakteryzował dotychczasowe stanowisko Litwy, która toleruje „barbarzyński" stan na granicy dwu sąsiadujących państw.

— Do Challenge'u 1934 r., który jak wiadomo odbędzie się w jesieni w Polsce, przygotowujemy się intensywnie. Polska ekipa składać się będzie z 11 samolotów. W celu należytego przygotowania naszych lotników, czołowe asy polskiego lotnictwa ćwiczą obecnie w Grudziądzu, szczególnie t. zw. loty ślepe i akrobację. Do Challenge'u zgłosiły swój udział: Niemcy — 12 maszyn, Francja i Czechosłowacja po 6, Włochy około 20 maszyn.

— W czasie wielkiego tygodnia Polska zezwoliła na przybycie do Wilna kilku tysięcy obywateli litewskich.

— Sowiety mają wejść do Ligi Narodów i wziąć udział już we wrześniowem Zgromadzeniu.

— W Funchalu na Maderze odsłonięto tablicę pamiątkową w domu, w którym przebywał Marsz. Piłsudski.

— W dwudziestą rocznicę wymarszu Legjonów, 6 sierpnia b. r., odbędą się w Krakowie wielkie uroczystości. W tym czasie odbywać się będzie również w Polsce zjazd Polaków z zagranicy, którzy wezmą udział w uroczystościach krakowskich.

— W Sowietach czyniono doświadczenia z automatycznym balonem, puszczonym w stratosferę. Balon wzniósł się do wysokości 18.600 m. i bez przerwy drogą radjową przesyłał dane, dotyczące temperatury, ciśnienia i wilgoci powietrza.

— W Rumunji miało miejsce duże trzęsienie ziemi. Również w Czortkowie (wojew. Tarnopolskie) odczuto wstrząs ziemi w czasie Świąt Wielkanocnych.

— Prof. Szweykowski odnalazł rękopis zakończenia „Faraona" Bolesława Prusa. Zakończenie to prawdopodobnie nie było drukowane ze względów cenzuralnych.

— Produkcja węgla w Polsce w styczniu i w lutym b. r. wynosiła 4.800.000 tonn i była o 450.000 tonn wyższa, niż w tych samych miesiącach 1933 r.

Również wzrósł zbyt węgla w kraju i eksport zagranicę w porównaniu z 1933.

— Japoński „L. O. P. P." zakupił dla swej armji 120 bojowych samolotów za pieniądze, zebrane ze składek publicznych.

— W Moskwie rozpoczęto w ub. r. budowę kolei podziemnej t. zw. „metro". Prace te cierpiały wskutek braku wykwalifikowanych sił roboczych. Zrzeszenie „miłośników przyszłego metro" w obawie przed wstrzymaniem robót i wynikłemi stąd stratami, zaapelował do mieszkańców Moskwy o pomoc i zorganizował dzień bezpłatnej pracy dla tej tak ważnej z punktu widzenia ułatwień komunikacyjnych imprezy. W ub. sobotę stawiło się do pracy 80.000 ochotników, którzy bezinteresownie oddali swój trud i czas dla wspólnego dobra.

— Marconi wynalazł aparat do zabijania bakteryj chorobotwórczych. Okazuje się, że fale ultra-krótkie zabijają bakterje, przytem każdemu mikro-organizmowi odpowiada inna długość śmiertelnej dla niego fali. Dotychczas Marconi zna długość fal, zabijających dyfteryt, cholerę i gruźlicę.

— A jednak nie jest to ciało wieloryba — lecz nieznanej ryby, może legendarnego węża morskiego! Pisaliśmy o wyrzuceniu olbrzymiego potwora na płn. wybrzeżu Francji i domysłach na ten temat, wreszcie o doniesieniach prasy, iż jest to gatunek wieloryba. Obecnie oczekujemy dalszych rewelacyj. W każdym razie nie jest to wieloryb, głowę ma podobną do wielbłąda i aczkolwiek mierzy z górą 8 m. wylęgł się z minimalnego ziarnka ikry, jak bylejaki karp, szczupak, lub okoń.

NA TROPIE Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka. Prenumerata: roczna 4 zł, za okres I (1. I. — 15. VI.)— 2,30 zł, za okres II (15. IX. — 31. XII.) — 2 zł. Cena nr. pojed. — 30 gr.
W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. Konto P. K. O. Katowice, Nr. 305.330.

Komitet Redakcyjny pod kierownictwem M. Kapiszewskiej. Wydawca: Zarząd Oddziału Z. H. P., Katowice.
Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.

Odbito w Drukarni Śląskiej, Sp. z o. o., Katowice, ul. Batorego 2.

84